

# Pobudka

## TYGODNIK

### W NUMERZE:

- \* Prowokacyjny plan Hessa.
- \* Wyniki konkursu Nr. 2 i 3.
- \* O ustawach, meblach i volks-deutschach.

.....

Łódź, dn. 9 lutego 1947 r.

Rok III

Nr. 6

CENA 5 ZŁ.

\*\*

Może to się nie każdemu zdarza. Może nie każdy to dostrzega i nie każdego to boli. Ale w naszej socjalistycznej rodzinie — mamy wrazenie — takich objętych będzie niewiele...

Zdawałoby się, że to nie jest temat do wstępnego artykułu. Nie ma on bowiem nic wspólnego z żadnym zjawiskiem politycznym. My z PPS równowazymy jednak zagadnienie polityczne z zagadnieniami społecznymi przez przeszło pół wieku naszej historii...

Nasi towarzysze, którzy odeszli i — mamy nadzieję — towarzysze, którzy po nas przyjdą — walczyć będą nie tylko o Polskę, ale i o byt człowieka. Dlatego o tym piszemy.

Na ulicach polskich miast, w zaułkach polskich miasteczek nazbyt często spotyka się ludzi odzianych w polskie mundury wojskowe, którzy od rana do wieczora wloką się na inwalidzkich kikutaach, ze zwisającymi pustymi rękawami płaszczy lub z niewidzącymi oczyma — aby smętną grą na skrzypczkach zdobyć w drodze swoistej jałmużny pieniądze na chleb powszedni...

Aczkolwiek rozumiemy trudności z jakimi musi się borykać nasz ustrój gospodarczy — to jednak wydaje nam się, że coś tu jest nie w porządku i że tak dalej być nie może. Wydaje nam się, że tym ludziom, którzy w krwawym sześciocieleciu stali się inwalidami, zaszczytnie broniąc świętej sprawy, — należy się dzisiaj coś więcej niż zasilek wystarczający na kupno, dajmy na to, 3 kg. cukru. Wydaje nam się, że wszystkie akcje dobroczynne mogą ofiary wojny rozrzewnić, ale nie są w stanie stworzyć im spokojnego bytu, w nagrodę za spełniony za poświęceniem i do końca obowiązek obywatelski...

Zawstydzac powinien nas widok inwalidy grającego na skrzypkach i wyciągającego rękę po datek. Przecież to jeden z tych, których witano kwiatami. Ci ludzie powinni zniknąć z ulic, a z twarzy tych ludzi powinna zniknąć troska o byt.

Spowodowanie tego jest naszym obowiązkiem

(Jawicz)

## Musimy wygrać walkę o duszę młodzieży

Zbrodnia poznańska wstrząsnęła społeczeństwem. Napiętnowali zbrodnię zarówno przedstawiciele młodzieży, jak i nauczycielstwa, zarówno księża prefekci, jak i rektorzy wyższych uczelni.

Napiętnować to jednak mało, tym bardziej, że nie jest to pierwsza, ani jedyna zbrodnia, w tym rodzaju.

Powolywać się tylko na zdziczenie i zdemoralizowanie powojenne, to znaczy upraszczać sprawę. Od zakończenia wojny minęło już prawie dwa lata i czas już najwyższy na stabilizację i na tym odcinku. Jeżeli wśród olbrzymiej większości społeczeństwa polskiego obserwujemy coraz dalej idące zrozumienie dla sytuacji naszego kraju i uczciwą pracę dla ogółu, czemuż na odcinku młodzieżowym miałyby być inaczej?

Szeregi nauczycielskie, podobnie jak i szeregi całej inteligencji polskiej, są bardzo przerzedzone wskutek zbrodniczej działalności okupanta. Dużo ludzi odpłynęło od zawodu, urządzając się w innych zawodach.

Trzeba, ażeby ci, którzy pozostali, którzy zawód swój kochają, wypełniali go jak najuczciwiej, z oddaniem. Sprawa jest zbyt ważna, ażeby można było pozwolić na eksperymentowanie duszami młodzieży. Chcemy tę młodzież wychować w duchu demokracji i postępu, a nie, żeby znajdowali się wśród niej mordercy, spadkobiercy żyłtkarzy i pałkarzy, duchowi kontynuatorzy „hitlerjugend“. Dlatego też społeczeństwo ma prawo i obowiązek żądać od nauczycielstwa, ażeby tę młodzież odpowiednio wychowywało i kontrolowało — nie w sensie policyjnym, ale w sensie ideowym.

Ta większość nauczycielstwa, która rozumie te sprawy najlepiej, powinna wpłynąć na jednostki, które tych spraw nie rozumieją lub nie chcą rozumieć. Tych którzy jeszcze nie zrozumieli, trzeba przekonać, jaką krzywdę czynią społeczeństwu, tych zaś, którzy rozumieć nie chcą — trzeba oddalić od nauczania.

Jeżeli młodzież ze szkół średnich, którą właściwe wychowanie może skierować na właściwe tory, a złe wychowanie — wypaczyć jej charaktery, potrafimy zdobyć dla słusznej sprawy, wtedy zmieni się również nastawienie studentów wyższych uczelni, które jeszcze bynajmniej nie jest takie, jak leżałoby to w interesie Polski.

Jeden z oskarżonych w procesie przywódców i twórców nielegalnego WIN-u, Rybicki, oświadczył w ostatnim słowie: „Dałby Bóg, aby te słowa, które mówię, doszły do tych chłopaków, którzy tkwią w konspiracji, żeby zrozumieli, że tam gdzie nie ma uczciwości i moralnej etyki, tam, gdzie jest brud — tam i słusność musi zaginać“.

Dobrze byłoby, gdyby każdy z tych młodych ludzi, którzy „tkwią jeszcze w konspiracji“, usłyszał, co mówią jego byli przywódcy i zastanowił się nad tym. Zapowiedziana amnestia pozwoli im wrócić do normalnego życia, a nie marnować się na bezdrożach konspiracji, prowadzącej nieuchronnie do pospolitego bandytyzmu. Wierzmy, że wykorzystają tę szansę zwłaszcza ci, którzy w zaślepieniu pozwolili innym kierować sobą w imię cudzych interesów.

Zjednoczony naród Polski, Ludowa Polska jest tak silna, że może im wybaczyć. Przegrają natomiast swoją stawkę życiową ci, którzy wolą brnąć nadal szlakiem zbrodni. Dla nich przebaczenia nie będzie.

Jerzy Rawicz.

## **Polskie poglądy na traktat dla Niemiec**

Wszystkie kraje uczestniczące w Londynie w konferencji zastępców ministrów spraw zagranicznych, zajmującej się przygotowaniem traktatu pokojowego dla Niemiec — przedkładają swoje wnioski i wysuwają plany uporządkowania sprawy niemieckiej. W ostatnich dniach stycznia Polska również złożyła swoje memorandum. Jego treść jest bardzo ważnym dla nas problemem, gdyż reguluje nasz stosunek do kraju, który od wieków był groźbą dla niepodległości Polski.

Rząd polski stoi na stanowisku — wyrażonym we wspomnianym memorandum — że demokratyczna i pokojowa przebudowa Niemiec jest możliwa tylko poprzez rozbrojenie, demilitaryzację (zniszczenie fabryk produkujących broń) i denazyfikację (wychowanie Niemców w duchu pokojowym).

Polska jest zwolenniczką jedności politycznej Niemiec. Przed ustanowieniem tej jedności, władzę polityczną powinna sprawować Sojusznicza Rada Kontroli. Kontrola winna trwać do czasu pełnej demokratycznej przebudowy. Aby tę przebudowę ułatwić, konieczna jest likwidacja Prus, jako źródła zagrożenia pokoju i zakaz propagandy w kierunku rewizji granic, połączenia Niemiec z Austrią i przewagi Niemiec nad innymi narodami. Dopiero po spełnieniu tych warunków Niemcy mogą być dopuszczone do społeczności międzynarodowej.

Polskie poglądy na sytuację gospodarczą Niemiec są następujące: Niemcy mogą rozwijać się gospodarczo, ale tylko dla celów pokojowych, przy całkowitym wyłączeniu produkcji zbrojeniowej. Ażeby nie dopuścić w Europie do przewagi gospodarczej Niemiec, zniszczone przez Niemcy kraje powinny posiadać pierwszeństwo w odbudowie. Zachowa się w ten sposób równowagę gospodarczą w Europie. Produkcja niemieckich fabryk powinna być tak zorganizowana, aby zabezpieczyła siuszne odszkodowania jakie się należą państwu przez Niemcy zniszczonym. Dlatego Niemcy powinny stanowić jedność gospodarczą.

Granice Polski na Zachodzie — według brzmienia memorandum — nie mogą ulec zmianie.

W kwestii odszkodowań Rząd polski jest zdania, że sprzęt przemysłowy stanowi dla naszego kraju istotną wartość. Ponieważ ponieśliśmy poważne straty w dorobku kulturalnym i naukowym, równowartość powinna być pokryta przez odpowiednie urządzenia niemieckie, które mogą przyczynić się do odbudowy tych zniszczeń. Wszelkie mienie, które znajdowało się w Polsce i na Ziemiach Odzyskanych, powinno być Polsce zwrócone. Niemcy powinny wydać Polsce wszelkie archiwa historyczne, plany i mapy dotyczące Ziemi Odzyskanych.

Ażeby Polska mogła skutecznie przeprowadzić swoje zadania odnośnie odszkodowań, powinna posiadać swojego przedstawiciela we własnej instytucji międzynarodowej. Ponieważ Polska jest bardzo żywo zainteresowana w zakresie spraw polsko-niemieckich — jej przedstawiciel winien uczestniczyć w dalszych przygotowaniach traktatu pokojowego dla Niemiec.

Biorąc pod uwagę, że Polska była pierwszą ofiarą agresji niemieckiej i poniosła olbrzymie ofiary w wojnie z Niemcami, Rząd polski czuje się moralnie uprawniony, by proponować podpisanie traktatu pokojowego w sprawie Niemiec w Warszawie.

Taka jest zasadnicza treść memorandum Rządu polskiego, dotycząca najważniejszej dla nas dziś i w przyszłości sprawy. Musimy zrobić wszystko, aby jego treść stała się rzeczywistością.

## **O co chodzi Anglikom, Żydom i Arabom w Palestynie**

Chęć utrzymania w całości Imperium zmusza rząd angielski do rozwiązywania szeregu zagadnień, które wynikają z walki o swoją niezależność różnych narodów wchodzących w skład owego Imperium. I dlatego jesteśmy świadkami wynikających tu i owdzie sporów, które jak np. w Palestynie mają charakter dywersyjny i terrorystyczny.

Walkę podjęli Żydzi. Chodzi im o to, aby uzyskać lepsze możliwości dla emigracji żydowskiej, która po tej wojnie ma raczej tendencje wzrastające. Anglicy nie stawiają w zasadzie sprzeciwu, ale jednocześnie liczą się z Arabami, którzy uważają Palestynę za własną ojczyznę i nie chcą zgodzić się ani na jej podział (na część żydowską i arabską), ani na napływ Żydów do tego kraju.

Anglicy próbują szukać jakiegoś rozsądnego rozwiązania tego zagadnienia, ale ponieważ bardziej zależy im na Arabach niż na Żydach i dają temu wyraz w decyzjach — są przedmiotem ciągłej terrorystycznej akcji odwetowej organizacji kierowanej konspiracyjnie przez Żydów, którzy siłą chcą wymusić ustępstwa. Dochodzi w związku z tym do tego, że Anglicy obawiają się wykonywać wyroków na dywersantach żydowskich, ponieważ ci ostatni grożą zamordowaniem zakładników angielskich, jakich udało im się schwytać.

Anglicy szukali już w sprawie rozstrzygnięcia problemu palestyńskiego pomocy w Stanach Zjednoczonych, urządzali liczne konferencje z Arabami i Żydami ale jak dotąd wszystkie te zabiegi są bezskuteczne. Ostatnio jak doniosła prasa — angielska ludność cywilna, kobiety i dzieci zostały wezwane do opuszczenia Palestyny. Jak twierdzą, tego rodzaju akcja jest przygotowaniem do zastosowania surowych środków zmierzających do zgniecenia terroru żydowskiego. W jaki sposób zareagują na to dywersanci żydowscy — trudno przewidzieć. Jedno jest tylko pewne: obok innych ognisk niepokoju w świecie (np. w Grecji, Hiszpanii czy Chinach) Palestyna jest dziś terenem walk, które muszą być możliwie najszybciej zlikwidowane, przy uwzględnieniu interesów narodów ją zamieszkujących.

## **Anglicy nacjonalizują przemysł energetyczny**

Angielska Partia Pracy w swym programie wyborczym zapowiedziała nacjonalizację podstawowych gałęzi gospodarki. Tego rodzaju zapowiedź była wyrazem poglądów większości społeczeństwa i dlatego Partia Pracy sprawuje dziś władzę w Anglii.

W kolejności rząd angielski wydał ostatnio ustawę o upaństwowieniu źródeł energii elektrycznej. Ustawa ta przekazuje prawo rozdziału prądu — (należące dotychczas do 370 władz samorządowych i do 190 towarzystw akcyjnych) — do rąk 15 rad okręgowych, które kontrolowane są przez rząd centralny. Fakt, że pozbawiono — między innymi — samorzady prawa własności na rzecz centralnej władzy państwowej, nie wynika z zasadniczej tendencji władz. W innych wypadkach nacjonalizacji prawa własności samorządu są nienaruszane, a nawet zwiększane. W omawianym wypadku wchodzi w grę czynniki innej natury. Stwierdzono mianowicie, że właściwe obsłużenie odbiorców prądu może być skuteczniejsze w wypadku, kiedy decyzje są wydawane centralnie.

Godne podkreślenia jest zjawisko powołania przy każdym okręgu komitetów doradczych „łożonych z przedstawicieli społeczeństwa. Przewodniczący tych komitetów będą brać udział w posiedzeniach urzędów okręgowych i na skutek tego odbiorcy prądu będą mieli swobodę wyrażenia swych opinii.

A. P.

## SOJUSZ FRANCUSKO - BRYTYJSKI

Jednym z niewątpliwie najważniejszych wydarzeń ubiegłych tygodni były rozmowy i rozmowa z premierem Attlee i ministrem Bevinem w Londynie.

Co było ich treścią?

„Jak wynika z opublikowanego na zakończenie rozmów komunikatu — pisał „Une Semaine dans le Monde” — ich niewątpliwie najciekawszym punktem był projekt sojuszu francusko-brytyjskiego, który mieszcząc się w ramach Karty Narodów Zjednoczonych byłby uzupełnieniem już istniejących, tj. francusko-radzieckiego, i brytyjsko-radzieckiego”.

„Jest zbyt wcześnie — dodaje socjalistyczny „La Populaire” — by przewidzieć wszystkie ewentualne konsekwencje obecnego zbliżenia między Francją a Wielką Brytanią. Jest rzeczą niewątpliwą, że zbliżenie to zaważy na wszystkich dziedzinach życia międzynarodowego. Aktualnym, konkretnym osiągnięciem jest zapowiedź zwiększania produkcji węgla w Zagłębiu Ruhry i odpowiedni wzrost procentowy udziałów Francji w osiągnięciach tejże produkcji”.

Obok kwestii węgla i Zagłębia Ruhry — wśród osiągniętych wyników należy podkreślić decyzję obu mocarstw w kierunku uzgodnienia metod swej rekonstrukcji gospodarczej, tzn. uzgodnienia tzw. planu Morissona z francuskim planem Monnetta (oba dotyczą odbudowy gospodarczej).

„W wyniku tego uzgodnienia — pisze „La Populaire” — oczekiwać możemy: zaspokojenia naszych braków w dziedzinie produkcji przemysłowej, wzrostu wzajemnych obrotów handlowych, a w konsekwencji podniesienia naszego poziomu życia”.

Ocena prasy brytyjskiej wymienionych wydarzeń jest analogiczna do francuskiej, tzn. pozytywna. I tak np. „Daily Mail” pisze:

„Poza swą doniosłością polityczną projektowany sojusz umożliwi w dziedzinie ekonomicznej bezpośrednią i stałą współpracę między obu narodami w stopniu w jakim dotychczas nie miało to miejsca”.

Jest rzeczą niewątpliwą, że wartość tego sojuszu w skali międzynarodowej zależy przede wszystkim od sposobu jego realizacji, od tego, czy stanie się on narzędziem budowania pokoju i bezpieczeństwa świata, czy stanie się też narzędziem jego podziału. Ale na pytanie to — odpowiedź da nam dopiero najbliższa przyszłość.

W. P.

# KRONIKA

## wydarzeń międzynarodowych

**A**merykański Departament Stanu ogłosił — według doniesień „United Press” z Waszyngtonu — sprawozdanie ambasadora USA w Warszawie w sprawie wyborów w Polsce. Treść raportu nie została podana do wiadomości. Rząd amerykański podał do wiadomości, że będzie w dalszym ciągu śledził rozwój wypadków w Polsce na podstawie raportów swego dyplomatycznego przedstawiciela w Warszawie.

**A**ngielska ambasada w Kairze donosi, iż wobec zerwania pertraktacji angielsko-egipskich obowiązuje w dalszym ciągu traktat, zawarty między Wielką Brytanią i Egiptem w 1936 r.

Według doniesień Reutera, rząd egipski odrzucił angielskie propozycje rozwiązania sprawy Sudanu i postanowił przedłożyć tę sprawę do rozstrzygnięcia ONZ. Parlament egipski większością 175 głosów przeciw 15 (i 6 wstrzymujących się od głosowania) zatwierdził politykę rządu.

**F**rancuski Rząd Ramadier'a uzyskał absolutną większość głosów w parlamencie. Według pewnych kół politycznych, nie świadczy to jeszcze o trwałości i sile tego rządu, bowiem to zależne będzie od stopnia współpracy, jaka wytworzy się między partiami wchodzącymi w skład rządu. Projektowane jest przez Francję przesłanie noty do Rządów USA, Anglii i Związku Radzieckiego w sprawie umiędzynarodowienia Ruhry. Francja stoi w dalszym ciągu w stanowisku decentralizacji politycznej Niemiec, która wyraziłaby się w federacji małych państw niemieckich.

**P**rasa czeska porusza zagadnienie sprawy granicy czesko-polskiej, zgłaszając pretensje Czechosłowacji do obszarów: Kłodzko, Głubczyce i Raciborza. „Lidova Demokracie” krytykuje stanowisko czeskiej partii komunistycznej, która sprzeciwia się wniesieniu roszczeń terytorialnych Czechosłowacji do Polski na forum międzynarodowym. Zdaniem „Lidova Demokracie” Czechosłowacja powinna równolegle z konferencją z Niemcami prowadzić rokowania z Polską na temat Kłodzka.

**O**rgan czeskich związków zawodowych „Praca” przeciwstawia się partiom prawicowym, które pragną sprawę powyższą poruszyć na terenie międzynarodowym. „Praca” zaznacza, iż wysunięcie żądań pod adresem Polski w czasie trwania konferencji pokojowej z Niemcami byłoby typowym przykładem ignorancji dyplomatycznej. Odkaloby się to — oświadcza „Praca” — z obojętnością Mocarstw, a może nawet z zaniepokojeniem. Zgłoszenie pretensyj czeskich do ziem, leżących na wschód od Odry i Nysy, poddawałoby ponadto w wątpliwość granice naszego sojusznika — pisze „Praca”. „Granice Polski są naszymi granicami”.

**R**ząd jugosłowiański wystosował do Anglii notę w sprawie zabójstwa konsula jugosłowiańskiego w obozie w Erboli koło Neapolu. W nocy swej rząd Jugosławii domaga się powołania Komisji Mieszanej, która przeprowadziłaby dochodzenie celem ukarania pośrednio winnych wojskowych brytyjskich oraz osadzenia wszystkich czetników w obozach.

**T**ygodnik „World Report” donosi, iż Amerykanie przeprowadzili ciche wywiady odnośnie stosunków, panujących na naszych ziemiach zachodnich, ze specjalnym uwzględnieniem sprawy wysiedlania Niemców. Sprawozdanie z tych badań ma być złożone konferencji ministrów spraw zagranicznych w Moskwie wtedy, kiedy będzie rozpatrywana sprawa zachodnich granic Polski.

**W**edług wiadomości z Nowego Yorku, w mieście Detroit powstał Komitet Obrony Zachodnich Granic Polski, złożony z licznych robotników pochodzenia polskiego. Komitet ten ma na celu walkę z propagandą pro-niemiecką — USA, skierowaną przeciwko zachodnim granicom Polski. Wymieniony Komitet opracowywuje memoriał dla min. Marshalla, w którym wykłada niebezpieczeństwo, jakie tkwi w tendencjach, przejawianych przez niektóre koła amerykańskie, zmierzające do odbudowania silnych Niemiec kosztem Polski.

K. Z.

# Zwierzciadło tygodnia

Sejm został już wybrany — rozpoczęła się już jego inauguracyjna sesja. Nie jest to oczywiście dla naszych „londyńczyków” niczym innym, jak gorzkim zawodem.

Byliśmy doskonale zorientowani co do tego, iż ludzie z tamtej strony barykady ludzili się tym i owym. Obecnie dochodzą nas arcyciekawe szczegóły dotyczące planu „londyńskiej ofensywy”...

Zgrupowani na emigracji w Wielkiej Brytanii ludzie „dawnych, dobrych czasów”, sanatorzy pierwszej wody, liczyli się z ewentualną porażką Bloku, a w swoich nader pobożnych życzeniach zasłuli dość daleko...

Sanatorzy zmądrzeli dzisiaj o tyle, że zdają sobie w zupełności sprawę z faktu bankructwa polityki panów Arciszewskich. To też stawiając na przegrana Bloku Demokratycznego w Polsce snuli w istocie genialne plany... eliminacji pana Arciszewskiego i towarzyszy...

„Londyńczycy” stworzyli na krótko przed wyborami w Polsce koncepcje stworzenia nowego rządu, który po klęsce demokratów miał być pono uznany przez Wielką Brytanię...

Na czele tego, nazwanego przez nich „Komitetem Rządowym”, gabinetu stanąć miał hrabia Raczyński, jak tamten historyczny hrabia Henryk z okopów św. Trójcy...

Sanatorzy mają widać dobrze w pamięci nader skrupulatne w pewnych dziedzinach rządu pana Sławoja — bo istotnie nadzwyczaj „planowo” zabrali się do ustalania list z nazwiskami dyplomatycznych przedstawicieli tegoż Komitetu na przyszłość. Ogarnął ich taki zapal, jak ongiś przy państwowo-twórczym malowaniu ustępów: na przykład do Palestyny jechać mieli tacy potężni dyplomaci, jak były minister Janusz Jędrzejewicz, Drymer, Schatzek i Pająk...

Doprawdy jest nam niewymownie przykro, że z naszego powodu złamana jest kariera pana hrabiego Raczyńskiego i że pan Janusz et consortes nie przywdzieje fraków dyplomatycznych...

Lecz mamy dla nich na pocieszenie jedną dobrą radę: gdy panowie hrabowie czują abnegację do „współzycia z chamstwem”, to jest z 24 milionami Polaków w kraju — niechaj pójdą w ślady wrześniowego premiera i otworzą sobie na emigracji jatkę z wędlinami, albo o ile rząd brytyjski zechce im za ich „działalność” wypłacić gażę — niech sobie, jeden drugiemu, fundują wille, które będą mogli pomalować nawet w deseń swastyki. Z balkonu tych willi mogą także wykrzykiwać coś w rodzaju „Niemcy rałujcie Europę przed bolszewizmem! A my Wam oddamy Odrę i Nysę...”

Niewątpliwie tym samym przejdą do bardzo swoistego rozdziału w historii

do zapewnienia Polsce demokracji, powinna w pierwszym rzędzie zlikwidować Andersa i kontakty Londynu z podziemiem w Polsce. W ten sposób osłabilibyśmy podziemie, przyczynili się do odprężenia, a wybory odbyłyby się wówczas w oczyszczonej atmosferze bez kompromitowania Mikołajczyka”...

Zeby, gdyby...

## Pan Prezydent zarządza

Naród polski miał zawsze skłonności do romantyzmu. Nie chodzi nam w tej chwili o dyskusowanie czy romantyzm w sensie ogólnym jest szkodliwy, czy też szkodliwy jest dopiero w krańcowym swoim stadium. Zostawiamy to „Odrodzeniu”, albo „Problemom”. My chcemy nawiązać do czegoś innego — choćby do historii Polski przed ziorowej. Bywało — władcy Rzeczypospolitej szlacheckiej, królowie z łaski Boga i woli elektorów piastowali dziesiątki tytułów: następcy Warneńczyka tytułowali się królami Czech i Węgier, o nominalny tytuł pomażanica korony szwedzkiej, toczyły się boje — a wszystko dlatego, że Władysław IV, czy Jan Kazimierz gwoili podniesienia splendoru rodziny panującej i utrzymania tradycji romantyzmu nie chcieli zrezygnować z tego, czego praktycznie już, albo nigdy nawet przedtem nie posiadali. No, ale wtedy taka była już epoka i takie zwyczaje.

Tymczasem okazuje się, że i dziś nie inaczej. Nawet jugosłowiański Piotr na emigracji nie usiłuje udawać suwerena, ale zato po dwu latach niemal od zakończenia wojny urzędują, „rządzą”, podpisują, polecają etc. etc. nowocześni polscy tradycyjni „romantycy” polityczni, żyjący fikcją i dla fikcji.

Komendatura Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii w specjalnie wydanym rozkazie, podała do wiadomości, że byli jeńcy wojenni (Polacy w Niemczech) mogą obecnie zwolnić się z wojska. Na podstawie wydanych przy zwolnieniu zaświadczeń będą mogli... wyjechać do kolonii...

Rozkaz Komendatury wydany został na podstawie „zarządzenia prezydenta R. P. w Londynie Raczkiewicza”.

Romantyczny pan prezydent zarządza, romantyczne dowództwo rozkazuje, a ty Polaku wyjeżdżaj na jakieś nowe San Domingo...

Oto do czego prowadzą mesjanizmy i romantyzmy polityczne.

S. J.

## Zeby, gdyby...

Uważaliśmy zawsze Anglików za naród o wysokim poziomie. Jeśli chodzi o dziedzinę polityki — wydawało nam się, że są Brytyjczycy jednym z najbardziej myślących narodów. Przysłowiowa ich „flegma”, realizm i chłód decyzji utwierdzał nas w tym przekonaniu.

Po wojnie z natury rzeczy musieliśmy niejednokrotnie rewidować ten nasz stosunek do Anglików. Nikt o to do nas nie może mieć pretensji, skoro naprzykład nasz pierwszy sojusznik i przyjaciel pan Churchill, znający ongiś plany doszczętnego zniszczenia Niemiec w wypadku ich pokonania i mający jak najlepsze intencje w stosunku do podbitego „sumienia narodów” — ni stąd ni zowąd głośno poczał koncepcję stworzenia „nowej Polski”... między Wisłą a Bugiem, a z drugiej strony budować pragnął ład i bezpieczeństwo nowej Europy na ścisłym przymierzu z silnymi Niemcami...

Pamiętamy wszyscy tę falę goryczy, która ogarnęła nasz kraj, w wyniku churchilowskich przemówień, czy też w

wyniku przemówień jego amerykańskiego partnera — Byrnesa... Niejeden z nas żywiąc uczucia sympatii do narodu angielskiego — wzdychał sobie głęboko i powiedział, „zeby też oni chcieli i potrafili nas zrozumieć, gdyby też oni przestali być wiecznymi kupcami — jak pięknie byłoby po tej wojnie na świecie mimo wszystkich zniszczeń i koszarnej przeszłości”... Zeby, gdyby...

Z zadowoleniem stwierdzamy, że pewne odłamy brytyjskiej opinii publicznej dochodzą powoli do takiej samej konkluzji...

Nawiązując do sprawy wyborów w Polsce „New Statesman and Nation” pisze między innymi, że Mikołajczyk stracił zeszłoroczną popularność przede wszystkim z własnej winy i że rząd polski nie mógł uniknąć zastosowania represji wobec rozmiaru akcji terrorystycznej podziemia.

Omawiając stanowisko brytyjskie wspomiane pismo stwierdza: „gdyby polityka brytyjska zmierzała rzeczywiście

# OD WIEDZIELI DO WIEDZIELI

## ZAPOMNIAŁEM

Wyobraźcie sobie, iż w ostatnich dniach skonstatowałem, że należę do tego rodzaju osób — które o pewnych sprawach nie pamiętają i które potrafią zapomnieć o tak kardynalnym zagadnieniu, jakim jest tradycja. Zawstydzilem się okropnie z tego powodu, no bo przecież należę do zapomniałskich — nie przynosi żadnego zaszczytu, zarumieniłem się nawet, jak dorastająca panna i bijąc się w piersi przyrzekłem, że od dziś będę się pilnował i że — więcej nie będę!...

A złapałem się na tej brzydkiej przywarze w momencie, gdy w jednym z dzienników wyczytałem wiadomość, że — ze względu na niespokojną sytuację rząd grecki wydał zakaz używania masek podczas karnawału.

Więc to karnawał?... Okres szaleństw, zabaw, uśmiechów i tańca?... I ja tego nie zauważyłem?... Toż to wstyd!...

## DLACZEGO NIE WOLNO?...

I teraz od kilku dni nie myślę o czym innym tylko o karnawale. Przypominam sobie opowiadania o karnawałach włoskich, francuskich, przypominam — bale z młodzieńcych, beztroskich lat, wiedeńskie walce i mazury ogniste i — smętne releksje waleśają mi się po głowie.

Szczególnie od momentu, kiedy wyczytałem ten kawałek o zakazie używania masek w Grecji. No, bo gdzież tu jest sprawiedliwość, do diabła!... Nie wolno Grekom karnawałowych masek na ich śniade twarze zakładać?... Dlaczego?... Ze niespokojną sytuacją?...

Właśnie dlatego jest taka sytuacja, że zakazując używania masek spokojnym Grekom, którzy chcą też raz bezrosko się pobawić, zezwala się równocześnie innym na noszenie masek, tylko że nie — karnawałowych.

## O MASKOWANIU

I z tymi maskami, to — w ogóle!... I ja nie chcę już mówić ani pisać o maskach przeciwgazowych, które nie jeden z pośród nas musiał nosić na plecach w niedawnych latach, a których na szczęście nie trzeba było wypróbowywać, ale muszę i będę pisał o maskach, w które stroją się niektórzy z wielkich i możnych tego świata właśnie dziś, właśnie w okresie kiedy maski przeciwgazowe poszły w odstawkę, w które stroją się „wielcy i moi“ — nie tylko w okresie szaleństw karnawałowych. I myślę, że szczęściem naszym jest, iż

nie wszyscy z pośród nas są jednakowo naiwni. Ze nie wszyscy z nas dają się tak oszukiwać, jak trzyletnie fąfle, które wierzą, że święty Mikołaj, którym podczas „gwiazdki“ był ich tata w masce Mikołaja — to był prawdziwy święty. Myśmy z tych dziecięcych lat już wyrosli i potrafimy odróżnić maskę od właściwego oblicza. Potrafimy odróżnić, co znajduje się pod pięknie uśmiechniętą maseczką „przyjaciela“ i znamy powody, dla których „przyjaciel“ tak miłą maseczką zakłada.

## „PRZYJACIOŁY“

A „przyjaciół“ to my mamy dużo za dużo. A „przyjaciół“ to myśmy nauczyli się oceniać w okresie ostatnich lat, w okresie naszych okropnych doświadczeń i w okresie dzisiejszych dni, kiedy sprawdzamy przyjaźń — tych „przyjaciół“.

Nad nami się nasi „przyjaciele“ litowali mieli dla nas tak wiele, bardzo wiele ciepłych słów, wyrażali podziw dla naszego bohaterstwa, naszego samozaparcia, dla naszego umiłowania Ojczyzny... Myśmy dla naszych „przyjaciół“ byli przed niedawnym czasem — „natchnieniem świata“ i narodem, który tak świetnych żołnierzy, tak dzielnych lotników i tak bohaterskich marynarzy dostarczał ich armiom... Ci nasi „przyjaciele“ bili się nawet za naszą wolność, byli naszymi gwarantami, myśleli o nas tak bardzo serdecznie w latach wojny i tak okropnie, tak bardzo nienawidzili narodu niemieckiego, będącego według ich słów winnym tej zawieruchy wojennej, która rozpętała się nad wszystkimi kontynentami naszej biednej ziemi.

## ZMIENIŁO SIĘ

A dziś nie jesteśmy już — natchnieniem świata. A dziś naród niemiecki nie potrzebuje odpowiadać za zbrodnie jakie popełniał wobec ludzkości, no bo przecież to tylko kilku szaleńców z panami H. i panami G. na czele ponosi odpowiedzialność za to wszystko i to panowie H. i panowie G. zmuszali „biednych“ Niemców do popełniania najokropniejszych zbrodni, które oni, „biedni“, musieli wykonywać, bo w przeciwnym razie dostaliby się chyba do jakiegoś obozu koncentracyjnego.

Dziś — panowie w maskach mają więcej słów łitości i zachęty do wytrwania dla narodu „übermenschów“, niż dla nas... Dziś — dla narodu niemieckiego musi być i jest żywność, podczas gdy inne narody, narody — które były fizycznie niszczone, które przez szereg lat były okradane z

wszystkich swych bogactw — cierpią głód i niedostatek... Dziś — nie tylko że toleruje się szowinistyczne i odwetowe nawet nastroje byłych SS- i SAmanów, ale wystąpieniami „panów w maskach“ — upoważnia się byłych zbrodniarzy do stwarzania podobnych nastrojów..

Tak! Wczoraj i dziś — są biegunowo różne.

A jutro?...

## IM ZABRONIĆ!

A jutro nie będzie tak tragiczne — jeśli wszyscy przejrzymy „przyjaciół“. Jeśli w odpowiednim momencie zdemaskujemy graczy i oszustów politycznych. I tych, którzy są nazewnątrz i tych, którzy między nami siedzą.

I dobrze byłoby, gdyby znalazła się jakaś wyższa instancja, któraby zabroniła nie w jakiejś tam Grecji w okresie karnawału, ale na całym naszym globie — noszenia masek. Strojenia się w maski. Raz na zawsze!

Bo u nas w domu, to my już sobie damy jakoś radę. Z naszymi „obrońcami“ i „męczennikami“ — poradzimy sobie zupełnie dobrze, tak samo jak radziłyśmy sobie z nimi do chwili obecnej, odchylając bardzo grzecznie od czasu do czasu, przykrywając ich twarze zielone maseczki i ukazując naiwnym, co pod nimi się kryje.

## „KAR — NAWAL“

A doskonałymi przyczynkami do demaskowania naszych wewnętrznych „maskowiczów“ są te ciągle procesy, które na przestrzeni ostatnich tygodni toczą się przed wszystkimi prawie sądami Rzplitej. Procesy, które odsłaniają zgniliznę i bagno, w które zostali wciągnięci często ludzie naprawdę uczciwi i dobrze chcący, jedynie dlatego tylko, że byli zbyt naiwni.

I kiedy tak obserwować te toczące się rozprawy, kiedy wglądać w dokumenty i akta — od treści których prostemu człowiekowi często krew się w żyłach ścina, trzeba stwierdzić równocześnie obiektywność i sprawiedliwość naszych sądów. Karani są — naprawdę winni. Dla tych, którzy tylko zblądzi — zawsze znajdują się jeszcze drogi powrotu, mimo nawet popełnionych przestępstw. Bo taka jest nasza sprawiedliwość...

I myślę, że ilość rozpatrywanych spraw, ilość wykrytych i udowodnionych przestępstw — oczyści w wybitny sposób to nasze wewnętrzne powietrze.

Oczyścić przez kar — nawal...

set.

(Z rys. i kł. S. Mackiewiczza (Cata)  
„Cada jede kastej — powiada aktor — sztuka jest skończona“).

## Powokacyjny plan „R. H.“

Pan Martin Fuchs, legitymista austriacki, w swej nader interesującej książce pt. „Pakt z Hitlerem” tłumaczy nam dokonanie Anschlussu, nawiązując do zmian personalnych, zarządzonych przez Hitlera dnia 4 lutego 1938 r.

W interpretacji Fuchsa — wykrycie przez policję wiedeńską planu Rudolfa Hessa sforsowało rękę Hitlerowi i przyspieszyło wypadki. Policja Schuschninga zdecydowała się na rewizję w biurach na Teinfalstrasse i tu wykryła spis, mający polegać na prowokacyjnym zamordowaniu ambasadora Niemiec, (samego von Papena!) przez agentów narodowo-socjalistycznych, a potem na wywołaniu powstania narodowych socjalistów w Austrii.

Wykrycie tego planu R. H., tak zwanego cd inicjałów Rudolfa Hessa, miało zdaniem Fuchsa, spowodować decyzję okupowania Austrii.

## Kto rządził?

Henderson skłonny jest zresztą do pomniejszenia roli Hitlera w Niemczech, powiększając nadmiernie rolę jego otoczenia. Zdaje się, że naprawdę to Hitler stwarza otoczenie, a nie otoczenie Hitlera, i dawne teorie, że Hitler jest osobą przez kogoś inspirowaną i po części szczerą, trzeba odłożyć do archiwum błędów historycznych. Ludzie, którzy nie chcą uznać roli jednostki w historii, będą w ogóle mieli wiele kłopotu z Hitlerem.

## Pakt: Mussolini — Hitler, grzebie niepodległość Austrii

Dnia 24 lipca 1934 r. Mussolini, w odpowiedzi na zamordowanie Dollfussa, posuwa cztery dywizje na granicę austriacką, grożąc wojną. Na konferencji w Stresie w kwietniu 1935 r. gotów jest wszystkim przypomnieć hasło Brianda „Anschluss c'est la guerre”. Ale pomiędzy Stresą, a rokiem 1938 Anglia wielokrotnie cświadczyła, że wojny w obronie niepodległości Austrii nie wypowie.

Dnia 7 marca 1936 r. w dzień remilitaryzacji Nadrenii, okazało się jak trudno jest wydobyc oręż francuski z zardzewiałej pochwy. A Włochy pomalu rezygnują ze swego pierwotnego stanowiska obrony niepodległości Austrii.

W r. 1936 zachęcają Austriaków do podpisania układu z dnia 11 lipca 1936 r. W lutym 1937 r. Schuschning wypowiada w Wiedniu mowę, w której wspomina o restauracji Habsburgów.

W kilka dni potem Virginio Gayda,

# PRZYPO

dziennikarz włoski, współpracujący z Mussolinim, ogłasza artykuł namiętnie występujący przeciwko restauracji Habsburgów, a hr. Ciano w rozmowie z posłem austriackim oświadcza, że Mussolini znał ten artykuł przed jego ogłoszeniem i że Włochy nie stać już na takie gesty jak wysłanie czterech dywizji, po śmierci Dollfussa.

Dnia 22 kwietnia 1937 r. Schuschning odwiedza Mussoliniego w Wenecji. Przed oknami jego hotelu stoi okręt niemiecki, z którego powiewa chorągiew ze swastyką i na pokładzie Mussolini składa wizytę! Ale Mussolini uprzejmie rozmawia z Schuschningiem i zapewnia go, że nadal chce utrzymać

niepodległość Austrii! Schuschning wyjeżdża pocieszony i oto w Wiedniu czyta artykuł Gaydy, zapowiadający wejście narodowych socjalistów do gabinetu austriackiego. Zawiedziony Schuschning ogłasza ziritowane dementi.

W październiku 1937 r. Mussolini bawi w Niemczech, przejeżdża przez Austrię, lecz nie zatrzymuje się w Wiedniu i nie widzi Schuschninga, ogranicza się do posłania mu depeszy dziękującej za ułatwienia kolejowe. Z chwilą gdy interesy włoskie związały się z niemieckimi w jedną całość, upadają samo przez się gwarancje włoskie utrzymania niepodległości Austrii, i z tą chwilą następuje jej koniec.

## Wędrowka do Berchtesgaden

Na dzień 12 lutego 1938 r. kanclerz austriacki Kurt von Schuschning został zaproszony do Berchtesgaden. Tutaj przyjmuje go Hitler, ale przed biurkiem nie ma krzesła dla Schuschninga. Kanclerz austriacki słucha stojąc.

Gdy Schuschning sięgnął po papieros, Hitler uderzył pięścią w stół i zawołał: „Nie wolno palić w mojej obecności!”

Według źródeł austriackich, Hitler miał powiedzieć Schuschningowi, że imperium angielskie jest olbrzymem na

glinianych nogach, że Francja posiada co najwyżej pewną zdolność defenzywną, lecz żadnej ofenzywnej, że Mussolini bronić Austrii nie będzie, że on Hitler, skruszy Austrię, gdyby mu się chciało oprzeć.

Po tej scenie Schuschning został wyprowadzony do innego pokoju, gdzie generałowie wymieniali między sobą rozporządzenia wojskowe dotyczące przygotowań do wkroczenia w granice Austrii.

Schuschning otrzymał ultimatum,

## Beże zlituj się nad Austrią

Dnia 8 marca 1938 r. Schuschning oświadcza na radzie ministrów, że zdecydował się w najbliższą niedzielę 13 marca 1938 r. zarządzić plebiscyt odpowiadający na pytanie, czy Austria chce utrzymać swą niepodległość.

Dnia 11 marca Schuschning otrzymuje ultimatum żądające zrezygnowania z plebiscytu. Z początku wręcza mu to ultimatum dwóch jego własnych ministrów — Seyss-Inquart i Gleise-Horsteneau, w imieniu na wół własnym, na wół austriackich narodowych socjalistów. Schuschning odmawia. Jest godz. 11 przed południem. O godz. 4-tej panowie ci. powracają i przynoszą ultimatum niemieckie z terminem półtoragodzinnym do godz. 5.30 wieczorem — Schuschning ma ustąpić i oddać władzę Seyss-Inquartowi. I to ultimatum jest odrzucone. Potem jest nowe jakieś ultimatum, termin przedłożony jest do godz. 7.30 wieczorem. W razie odmowy zapowiedziane jest pojawienie się aeroplanów niemieckich nad stolicą. Wiadomość ta zaczyna przelatywać ulice Wiednia. Zaczyna dąć silny wiatr, powstaje dziwna zamieć,

śnieg wali ludziom w oczy. W gwizdzie tego wiatru ludzie zaczynają uciekać. O godzinie 7-ej Schuschnigg mówi przez radio, kończąc mowę swą słowami: „Boże, zlituj się nad Austrią”...

Dworce kolejowe zapchane są tłumami, pompy benzynowe są w obłączeniu. Wiatr zamienia się w śnieżny huragan!

O godzinie wół do jedenastej wieczorem ktoś dementuje wiadomość, że Schuschning ustąpił. O godzinie 11 w nocy Miklas mianuje kanclerzem Seyss-Inquarta. Rano 12 marca 1938 r. po nocy paniki, przylatują samoloty niemieckie z funkcjonariuszami policji. Wieczorem Wiedeń jest obsadzony przez wojska motorowe niemieckie.

Epilogiem była serdeczna depesza Hitlera do Mussoliniego: „Nigdy ci tego nie zapomnę”.

## Dobrze poinformowany Beck

Dnia 22 grudnia 1937 r. Delbos komunikuje komisji spraw zagranicznych swego parlamentu pogląd ministra Becka, który powiedział mu w Warsza-

# MINAMY

wie, że uważa Anschluss za nieunikniony i że Anschluss nastąpi jeszcze wiosną 1938 roku!

## Plan utworzenia ligi neutralnych!...

Członkowie Francuskiej komisji spraw zagranicznych są zelektryzowani tymi wyjaśnieniami. Ten Beck! — naturalnie, że jest inspirowany przez Niemców. Atak posłów na Becka minister Delbos wysłuchuje oczywiście w milczeniu „potym..“ dodaje jeszcze, że Beck przekonany jest nie tylko o końcu Austrii, ale i końcu Czechosłowacji, i że dlatego

odrzuca francuską propozycję pogodzenia Polski z Czechami, że w razie atakowania Czechosłowacji przez Niemcy, Polska wejdzie do ligi neutralnych.

Beck wychodził może z założenia, że Anschluss jako taki nie jest dla Polski niebezpieczny. Ojcem tej teorii jest sam Roman Dmowski, który w „Odbudowaniu państwa polskiego“ przewidywał Anschluss bez żadnego ze swej strony sprzeciwu. Teoria ta opierała się na przekonaniu, że Anschluss odwróci ekspansję Niemiec od Pomorza, a skieruje ją na południo-wschód i że zwiąże Niemcy sprzeciwem Włoch.

## Prasa socjalistyczna pisała:

# Faszystowski Grandi w Polsce!

„Robotnik został skonfiskowany za kilka zdań, poświęconych powitaniu ministra spraw wewnętrznych faszystowskich Włoch Dina Grandi. Był innego zdania, niż p. Minister Zaleski, który na bankiecie powitalnym w Warszawie wyraził się:

„Wizyta, którą Wasza Ekscelencja nas zaszczyliła, witana jest przez stołeczną Polskę i cały kraj z nader żywą radością i wdzięcznością...“ — został więc skonfiskowany przez urzędników p. pułk. Śliwka i gen. Składkowskiego, znów mianowanego ministrem Spraw Wewnętrznych Rzeczypospolitej.

Robotnicy Warszawy i robotnicy całej Polski pamiętają: jednak, że Grandi brał czynny udział w wywożeniu z Rzymu samochodem — być może nawet marki Cadillac — bohaterskiego posła robotniczych Włoch, Giacomo Matteottiego i w ohydnej scenie Jego mordowania...

W uszach robotników całego świata dźwięczą jeszcze ostatnie słowa historycznej mowy Matteottiego w parlamencie włoskim w dniu 30 marca 1924 r.

„Strzeżcie się, tyrania zabija narody“...

Widzą oni jeszcze skurczem wściekłości ściągniętą twarz Mussoliniego, który słuchając odważnych tych słów, poprzez zacisnięte zęby, rzuca w swe otoczenie: „Gdybyście nie byli tchórzami, nikt nie odważyłby się wypowiedzieć takich słów tutaj...“

„Możecie przygotować mowę pogrzewą — zakończył swe wspaniałe oskarżenie zbrodni faszyzmu, Matteotti, zwracając się do swych przyjaciół. Niedługo w ślad po tym, w słoneczny dzień, ze środka Rzymu porывa go zgraja najemnych zbirów i następuje zwierzęca, wszelkie

cechy seksualnego mordu nosząca scena masakry bohatera robotniczych Włoch.

10 czerwca upłynęła akurat szósta rocznica śmierci Giacomo Matteottiego i wtedy właśnie zjechał do Warszawy faszystowski Grandi.

Witano go z pompą! suto, za pieniądze obywateli Rzplitej. Prowokacyjnie zachowali się: kolonia i urzędnicy konsulatu włoskiego w Warszawie, zjawiając się na dworcu stolicy Polski w czarnych koszulach, symbolizujących gwałt faszystowski.

Grandi witał swych pupilów faszystowskim wzniesieniem ramienia. Przed frontem czarnych koszul w Warszawie przemarszerowywali kłaniając się wdzięcznie p. Zaleski, p. pułkownik Wieniaw-Długoszewski i inni panowie.

Grandi, żegnając Piłsudskiego w Drukiennikach, w te odezwał się nawet słowa: „Pozwól, panie Marszałku, że pożegnaj Cię tak, jak żegna żołnierz generała“, poczym podniósł po faszystowsku rękę, zaś Piłsudski z miłym uśmiechem polecił mu się kłaniać Mussoliniemu.

Przed poselstwem włoskim stały lśniące szeregi reprezentacyjnych, limuzyn, potrójne posterunki policji, na górze odbywały się rauty, bankiety i audiencje.

Równocześnie robotnicy Warszawy manifestowali swe oburzenie. Przede wszystkim należy podkreślić sprężystość zorganizowaną manifestację „Bundu“, duży wiec i pochód demonstracyjny, plakatowanie i rozrzucanie ulotek potępiających faszyzm, Grandiego i jego wizytę w Polsce.

W Radzie Miejskiej radny Erlich złożył hołd pamięci Matteottiego i wniosek protestujący przeciw pobytowi Grandiego w Warszawie i tu mogliśmy obserwować ostatni etap upadku i zgnilizny wśród przywódców B.B.S.

Jaworowski, prezes Rady Miejskiej stolicy, z wściekłością napadł na wnioskodawcę i odebrał mu głos. Włórowali przywódcy B.B.S. zrazu wstydliwie potym coraz głośniejszy, inni z tej zgraj potępiających Grandiego i Burd...

Robotnicy Warszawy, ci co jeszcze tkwią w zgangrenowanych szeregach „frakcji rewolucyjnej“ mieli możliwość przekonania się że B.B.S. zerwał nawet z resztkami pozorów. Ten, co ma do dziś — czelność — mienienia się socjalistą w najdłuzszy sposób gilotynuje wniosek o złożeniu hołdu bohaterowi robotniczemu Włoch i wniosek potępiający zbrodnię faszyzmu...

## P. ZALESKI ZAPOMNIAŁ SIĘ

Witając faszystowskiego ministra w Warszawie, p. Zaleski, nasz minister spraw zagranicznych wznosił toast na cześć króla, potem narodu włoskiego, a dopiero na trzecim miejscu pana Mussoliniego. Zapomniał gdzie jest. Przecież u nas normalnie wznosi się okrzyki na cześć Piłsudskiego, potem Prezydenta, potem zaś wszelkich innych wielkości.

Pan Zaleski widocznie się zapomniał. Pan Grandi w odpowiedzi nie poszedł jego śladem. Wiedząc, że jest w Polsce dzisiejszej, dla pewności króla — jako dekorację zgola zbyteczną — pominął całkowicie i odpowiedział tylko w imieniu Italii, Benitto Mussoliniego i rządu...

(„Pobudka“ z 15.VI.30 r. Nr. 27)

## Bukiet posła Mastka

Faszystowski minister Grandi bawiąc w Krakowie otrzymał wreszcie i od robotników polskich upominek. O.K.R.P.P.S Kraków przesłała mu mianowicie bukiet białych i czerwonych kwiatów z listem, w języku włoskim pisanym, tej treści:

„Kraków — w szóstą rocznicę gwałtownej śmierci Matteottiego.

Jego Ekscelencja Pan Grandi.  
Minister Spraw Zagr. — Grand Hotel.  
Wasza Excelencjo!

W imieniu wielotysięcznych mas robotników krakowskich — Okręgowy Komitet Robotniczy PPS, ma zaszczyt prosić Waszą Excelencję o złożenie kwiatów na grobie nieboszczyka posła Jakóba Matteottiego. Proszę przyjąć uprzejmie wyrazy poważania.

Krakowski Okr. Kom. Rob. PPS.

Miecz. Mastek poseł na Sejm

(„Pobudka z dn. 31.VI.30 r. Nr. 29)

# W świecie



W Niemczech ujawnia się coraz gwałtowniejsza akcja podziemna hitlerowców uważających za swego wodza i następcę „Führera” — Martina Bormana, którego los jest bliżej nieznanym. — Na zdjęciu Martin Borman, domniemany wódz „Wehrwofu“



Czy wiecie, kto są ci panowie, siedzący tak swobodnie przedstawia towarzyskiej pogawę



Prasa donosi ostatnio o krwawych walkach w Indochinach, trwających mimo przeprowadzanych rokowań. — Na zdjęciu prezydent Viet-Namu (z lewej) w towarzystwie francuskiego delegata. Czy w Indochinach zapanuje spokój?



Koncert wybitnego śpiewaka? wybor



## i w Polsce



To ministrowie J.K. Mości. Wbrew pozorom zdjęcie nasze jest to oficjalna sesja brytyjskiego gabinetu.



Warszawa: tu była niegdyś ulica Nowolipki. Dziś ponad ogromną pustynią ferenów dawnego ghetta — wznosi się tylko samotna wieża zrujnowanego kościółka... — Dzieło „kulturtraegerów“.



To jest fragment z akcji w USA



Warszawa — Ogród Saski pustoszeje zimą...

# NASZ KONKURS VI

Drukujemy w tym numerze nowy fragment popularnej książki, w ramach konkursu „Pobudki”.

Aby wziąć udział w konkursie i mieć szanse na zdobycie nagrody — należy przypomnieć sobie autora i tytuł książki, z której fragment został zaczerpnięty. Rozwiązanie (kon-

kursu nr 6) należy nadesłać do Redakcji „Pobudki” najpóźniej do dnia 22 lutego 1947 r.

Wśród uczestników konkursu, którzy nadesłali trafne rozwiązania, będziemy rozlosowywać każdorazowo trzy nagrody książkowe.

Na szczęście jakaś miłosierna trzcina uderzyła go zroszoną, mokrą kicią w twarz. Oprzytomniał i uirzał przed sobą, ale nieco ku prawej stronie, mdle światelko.

Teraz patrzył już ciągle w to światło i czas jakiś szedł wytrwale ku niemu.

Nagle zatrzymał się, spostrzegłszy pas czystej wody, leżący w poprzek. Odetchnął. Była to rzeka, a po obu jej stronach bagienko.

— To już przestanę krążyć brzegiem i zapuszczę się w ten klin — pomyślał.

Z obu stron klinu ciągnęły się dwie smugi trzciny — rycerz zapuścił się tą, do której doszedł. Po chwili poznał, że jest na dobrej drodze. Obejrzał się: staw był już za nim, a on postępował teraz wzdłuż wąskiej taśmy, która nie mogła być czym innym tylko rzeką. Woda też tu była zimniejsza.

Lecz po jakimś czasie owładnęło nim straszne znużenie. Nogi trzęsły mu się, a przed oczyma stawał jakoby тумar czarny. „Nie może być inaczej, tylko dojdę do brzegu i położę się — myślał — nie pójdę dalej, odpocznę.”

Wtem upadł na kolana i rękoma zmaccał kępę suchą, porośłą mchami. Była to jakoby wysepka wśród sitowia.

Siadł na niej i zaczął wycierać rękoma zakrwawioną twarz i przytem oddychać mocno.

Po chwili do jego nozdrzy doszedł zapach dymu. Odwróciwszy się ku brzegowi, dojrzał o sto kroków od brzegu ogień, a naokoło niego kupkę ludzi.

Był zupełnie nawprost tego ognia i w chwilach gdy wiatr rozginał trzciny, mógł widzieć wszystko doskonale. Od pierwszego rzutu oka poznał koniuchów

tatarskich, którzy siedzieli przy ognisku i jedli.

Wówczas odezwał się w nim straszliwy głód. Ostatniego rana zjadł kawałek koniny, którym nie nasyciłoby się i dwumiesięczne szczenię wilcze — od tego czasu nie miał nic w ustach.

Więc zaczął zrywać rosnące obok okrągłe łodygi grążeli i wysysał je chciwie. Gasił nimi zarówno głód, jak i pragnienie, bo i pragnienie go trawiło.

Przytem ciągle wpatrywał się w ognisko, które bladło coraz bardziej i mdało. Ludzie przy nim przesłaniaли się jakoby mgłą i zdawali się oddalać.

— Aha! sen mnie morzył! Tu usnę, na tej kępie — pomyślał rycerz.

Lecz przy ognisku uczynił się ruch. Koniuchowie wstali. Wkrótce do uszu rycerza doszły wołania: „Łosz! łosz!”. Odpowiedziało im krótkie rżenie. Ognisko opustoszało i przygasło. Po chwili jeszcze rycerz usłyszał gwizdanie i głuchy tupot kopyt po wilgotnej łące.

Nie mógł zrozumieć, czemu to koniuchowie odjeżdżają. Wtem spostrzegł, że kicię trzciny i tarcze grzybienia są jakiegoś bladawe — woda świeci się inaczej, niż od księżyca, a powietrze przesłania się lekką mgłą.

Obejrzał się — dniało.

Cała noc zeszła mu na okrażeniu stawu, nim doszedł do rzeki i bagienka.

Był zaledwie na początku drogi. Teraz musiał iść rzeką i przedostać się przez tabory za dnia.

Powietrze nasycalo się coraz więcej światłem brasku. Na wschodzie niebo przybrało barwę bladego seledynu.

Rycerz spuścił się na nowo z kępy w bagno i dotarłszy po krótkiej przeprawie do brzegu, wysadził głowę z trzciny.

W odległości pięciuset może kroków widać było jedną placówkę tatarską,

zresztą łąka była pusta, tylko ognisko świeciło opodal na suchym miejscu dogasającym żarem; rycerz postanowił czołgnąć się ku niemu wśród wysokich traw, przerosłych jeszcze tu i owdzie sitowiem.

Doczołgawszy się, szukał pilnie, czy nie znajdzie jakich resztek żywności. Jakoż znalazł świeżo ogryzione kości baranie, ze szczątkami żył, tłuszczu, oraz kilka sztuk pieczonej rzepy, porzuconych w ciepłym popiele — jął więc jeść z żarłocznością dzikiego zwierza i jadł, póki nie spostrzegł, że placówki porozstawiane na drodze, którą przebył, wracając tą samą łąką ku taborowi, zbliżają się ku niemu.

Wówczas rozpoczął odwrót i po kilku minutach znikł w ścianie trzciny. Odnalazłszy swą kępę, położył się na niej bez szelestu. Straże tymczasem przejechały. Natychmiast wziął się do kości, które zabrał z sobą — a które poczęły teraz trzaskać w jego potężnych szczękach, jak w wilczych. Ogryzł tłuszcz i żyły, wysysał szpik, zżuł masę kostną — zaspokoił pierwszy głód.

Uczuł się teraz silniejszym. Pokrzepiło go zarówno pożywienie, jak i wstający dzień. Robiło się coraz widniej; wschodnia strona nieba z zielonkawej stawała się różową i złotą, chłód poranny dokuczał wprawdzie mocno rycerzowi, ale pocieszała go myśl, że wkrótce słońce rozgrzeje jego strudzone ciało. Rozejrzał się dokładnie, gdzie jest. Kępa była dość duża, trochę krótka, bo okrągława, ale zato szeroka, że dwóch ludzi mogło się na niej z łatwością położyć. Trzciny otaczały ją naokół, jakby murem, zakrywając zupełnie przed ludzkimi oczyma.

— Nie znajdą mnie tu — myślał — chyba za rybami chcieli po trzcinach chodzić, a ryb nie ma, bo od zgnilizny pozdychały. Tu sobie wypoczuję i rozmyślę, co dalej czynić.

I zaczął myśleć, czy ma iść dalej rzeką, czy nie, na koniec postanowił iść, jeżeli wstanie wiatr i będzie trzciny kołysały; w przeciwnym razie ruch i szelest mogłyby go zdradzić, zwłaszcza, że przyjdzie mu prawdopodobnie przechodzić blisko taboru.

# O Anglikach i VIII Fortcie

Rok 1941. Cała już Europa jęczy pod butem niemieckich najeźdźców. Narody, które nie zostały podbite, stały się dobrowolnymi wasalami największych zbrodniarzy świata. Jeden tylko kraj europejski broni się jeszcze przed inwazją. To Anglia.

W Polsce nadzieje na szybkie przełamanie passy zwycięstw Niemców zmalały po roku 1940 do minimum.

Miał spodziewanej pomocy wojskowej, zapowiedzianej przed tragicznym wrześniem, z Londynu płyną tylko słowa otuchy. Nie było i nie ma na terenie Polski brytyjskich oddziałów wojskowych. Jeżeli są gdzieś niewielkie grupy żołnierzy i oficerów Jego Królewskiej Mości, to niestety — tylko za drutami obozów dla jeńców wojennych.

## GROZNA SŁAWA FORTU VIII

Fort VIII w Poznaniu, który zdobył sobie w późniejszych latach grozną sławę, wiosną 1941 r. był terenem obozu jeńców wojennych. Znajdują się w nim Francuzi, Anglicy...

Od pół roku trwają tu roboty przystosowujące Fort do nowej roli. Prace nad instalacją elektryczną wykonuje firma niemiecka „Elektronie”. Oczywiście siłę roboczą stanowią Polacy. Od marca pracują tu dwaj młodzi chłopcy, 19-letni Bronisław Sobkowiak i 15-letni Zbigniew Klichowski.

Na początku maja major Hanken podkłada się pod wieżę strażniczą, przy której pracuje Sobkowiak. Wyjawia mu zamiar ucieczki trzech brytyjskich oficerów i prosi o pomoc. Sobkowiak nie umie po niemiecku, tłumaczem jest Zbyszek Klichowski. Zapala się z miejsca do projektu brytyjskiego oficera. Zapowiada przedstawienie w najbliższych dniach planu szczegółowego.

## W SKRZYNIACH OD ŚMIECI

Ucieczka nie była możliwa bez pomocy strażników niemieckich. Właśnie komendantem jednej z wart jest Karol Geerdt, Niemiec, który przez 12 lat przebywał w Kanadzie. Wrócił do swej ojczyzny na 1-miesięczny urlop. O wyjeździe powtórnym za ocean nie było już mowy. Geerdt organizuje pomoc. 28 maja przypada termin wyniesienia śmieci za obręb fortu. Do czynności tej wyznaczani są szeregowi brytyjczy, pełniący w charakterze ordynansów służby przy maj. Littledale i por. Sinclairze. W specjalnych, zamykanych skrzyniach wynoszą na zsepisko kolejno trzech Anglików. Obydwu swych szefów i por. Scourfielda.

Ten niezwykle transport dozorowany jest przez jednego tylko strażnika mie-

mieckiego. Przed dwoma dniami młody Klichowski inicjator ucieczki dał Niemcowi 50 marek i paczkę papierosów. Była to cena za milczenie.

## 15-to LETNI BOHATER

Teraz przychodzi rozdział, w którym bohaterem jest młody Zbyszek. Przeprowadza trójkę Anglików do mieszkania swych rodziców. Za pośrednictwem znajomej swej matki, Zbyszek wchodzi w kontakt z organizacją podziemną, która ma ułatwić Anglikom przedostanie się do Łodzi, skąd udadzą się oni do Warszawy. Stamtąd droga prowadzić ma na wschód — do Związku Radzieckiego.

„Doktor”, który przejął już wraz z red. Kierzyńskim kierownictwo nad całością akcji, wysłał Zbyszka do niemieckiego przedsiębiorstwa transportowego. Szoferem auta prywatnego jest tam Salewski. Za niewielką opłatą zgadza się on przewieźć Anglików do Łodzi.

## PRZED CIĘŻKIM ZADANIEM

11 czerwca osobowym autem Salewski przewozi Anglików do Łodzi. Teraz czeka ich zadanie daleko trudniejsze — przejście przez granice tzw. GG.

Podczas gdy Niemcy w beznadziejnej wściekłości dokonują masowych aresztowań w poszukiwaniu tych, którzy ułatwili Anglikom ucieczkę, ci czekają w mieszkaniu Czesław Wolfa przy ul. Rzgowskiej 9 na termin odjazdu na dalszy etap.

U Czesława Wolfa mieszka jako sublokator Jerzy Szczepkowski. Jemu polecono zorganizować przeprawę na drugą stronę. Szczepkowski był od dawna w kontakcie z łączniczką podziemnej organizacji wojskowej Marią Jasińską. Pracowała ona jako farmaceutka w aptece, mieszczącej się na rogu Wólczarskiej i 6-go Sierpnia. Powiadomiona o nowym zadaniu natychmiast wyznacza termin ucieczki.

W czwartek 19 czerwca na ostatni przystanek tramwaju nr. 10 przybyli dwaj oficerowie angielscy w towarzystwie 2 Polaków. Jest już dość późno. Polacy denerwują się, ponieważ Jasińska, która ma przewieźć Anglików do Galkówka, spóźnia się. Po blisko godzinnym oczekiwaniu, „Maria” przyjeżdża wreszcie. Z miejsca zastrzega się, że wobec tego, iż na szosie do Galkówka mogą napotkać na patrol policyjny, p. dróż można odbywać tylko parami.

## LITR WÓDKI OTWIERA GRANICĘ

Sprawa przekroczenia granicy nie nasuwała większych trudności. Litr wódki, sprezentowany jednemu ze strażników gra-

nicznych, otworzył przejście dla Anglików i Jasińskiej. Z Kolušek 21 czerwca Anglicy pod kierunkiem Józefa, przysłanego specjalnie z Warszawy, udali się do naszej stolicy. Słuch o nich zaginął. Zadanie zostało wykonane.

Wybuch wojny niemiecko-rosyjskiej pokrzyżował plany angielskich oficerów. Do końca czerwca oczekiwali oni na przybycie dalszej czwórki swych kolegów z Fortu VIII. I tym ucieczkę ułatwił i zorganizował dzielny Zbyszek Klichowski. W początkach lipca Anglicy udali się trzema partiami do Rumunii. Trasa ich szalonej ucieczki wiodła przez Kraków, Kiszyniew, Budapeszt, Belgrad, Jagodine. Przez cały czas Anglicy pozostawali pod opieką polskich placówek, współpracujących z krajowymi ośrodkami walki z najeźdźcą.

## ANGLICY SYPIĄ POLAKÓW

Sprawa ich ucieczki mimo starań Niemców nie byłaby została nigdy wykryta, gdyby nie pech. 20 listopada w miejscowości Piroł położonej nad granicą serbsko-bułgarską tajni agenci niemieccy przychwycili dwu tajemniczych osobników, masherujących w towarzystwie młodej kobiety. Zidentyfikowano tę trójkę niezwykle szybko. Tajemniczymi turystami okazali się major Littledale i por. Sinclair. Ich przyjaciółką była Polka Olga Prokoj Kamińska.

Już w pierwiastkowym dochodzeniu Anglicy przyznali się do ucieczki z obozu jeńców. Wskazali też na swych pomocników.

## SMUTNY EPILOG

Proces nad Polakami odbył się w dwu częściach. W Poznaniu skazani zostali wszyscy tamtejsi uczestnicy wielkiej akcji wyzwolenia Anglików. Dopiero 8 kwietnia 1948 roku odbył się proces przeciw łódzkim członkom akcji. Tylko 5 z nich zostało schwytych. Kierzyński Mieczysław, jeden z pomocników Jasińskiej skazany został na 8 lat obozu. Polczyński i Wiczorek, którzy kontaktowali Anglików z tajemniczym, nieuchwytnym Józefem otrzymali po roku więzienia. Młoda 16-to letnia Nowakówna z Galkówka, za pomoc w przekroczeniu granicy została wysłana do obozu. Główny bohater tej roboty Maria Eugenia Jasińska skazana została na karę śmierci.

Mimo licznych prób uratowania dzielnej kobiety, Jasińska została stracona w dzień urodzin Hitlera — 20 kwietnia. Miasto dowiedziało się o tym z „Pesa”. Określono ją jako pomocnicę bandy.

W. Kaczmarek.

# KWIATKI KWIATUSZKI

**BĄDZ TU MĄDRY!...**

(es) W 22 nr. „Trybuny Dolnośląskiej“ w artykule pt. „W rocznicę stracenia pierwszych przywódców klasy robotniczej“ — czytamy:

„28 stycznia 1947 roku upływa 6 lat od dnia, w którym skazani wyrokiem sądu wojskowego w Warszawie w sprawie przeciwko 29 członkom „Proletariatu“, zginęli z rąk siepaczy carskich czterej proletariacy: Stanisław Kunicki, Piotr Bardowski, Michał Ossowski, Jan Pietrusiński“.

To znaczy, że 28 stycznia 1941 roku siepacze carscy... w Warszawie... i — mimo najlepszych chęci — nie mogliśmy sobie czegoś podobnego z przed sześciu lat przypomnieć. Przypominaliśmy sobie i przypominaliśmy sobie, aż wreszcie jeden z towarzyszy oświadczył: to chyba jakiś błąd korektorski!... czytamy dalej!...

Zaczelśmy więc czytać dalej i rzeczywistość!... Te sześć lat — to jakiś chochlik drukarski! Bo w następnej szpalcie stało jak wół:

„Po zlikwidowaniu „Proletariatu“ 28 jego przywódców z Ludwikiem Waryńskim na czele stanęło przed sądem. Czterech z nich zostało skazanych na śmierć. Wyrok na nich wykonano 18 stycznia 188 r.“

Zaczelśmy liczyć na nowo. Wylczyliśmy, że w bieżącym roku upływa 1759 lat od dnia... itd. i że rocznica przypada nie na dzień 28 stycznia a 18 stycznia.

Co innego, że nasz woźny redakcyjny twierdzi, że to było jednak w r. 1886 i właśnie 28 stycznia i że skazanych na śmierć było 6 „proletariacyków“, — a straconych tylko czterech, gdyż dwaj zostali ułaskawieni i w ogóle nasz woźny bardzo źle się wyraża o autorze tego artykułu, który podpisał się — A. M.

I teraz nie wiemy komu wierzyć. A dlaczego?...

**A MOŻE NIE?...**

(k) „Głos Wielkopolski“ z dnia 26 stycznia br. w rubryce: „Z całego kraju“ powtarza popularną wiadomość o narodzinach murzyniątka, który to fakt miał miejsce przed kilku tygodniami w Częstochowie.

Jako, że taki mały, czarny obywatel w Polsce jest czymś niecodziennym, „Głos“ zaopatrzył go w niecodzienny również komentarz. Wyczytaliśmy bowiem:

„szczęśliwą matką jest pewnie niewiasta“.

I tutaj w imieniu kobiet musimy zaprotestować. Bo wolno redaktorom „Głosu“

mieć różne wątpliwości tej czy innej natury. Ale podawać w wątpliwość zdolności poci pięknej i przypuszczać, że matką dziecka mógłby być ktoś inny niż niewiasta?... A fe! panowie redaktorzy!... Jesteście brzydki! My wam zaręczamy, że szczęśliwą matką nie mógłby być kto inny! Bomba atomowa nie zmieniła jeszcze tak dalece porządku na tym świecie! I my wcale nie chcemy, by było inaczej!...

**WIEMY — ALE NIE POWIEMY.**

(r) 30 nr. „Głosu Wielkopolskiego“ w ogłoszeniach w dziale „poszukiwań“ przynosi taki kwiatek:

„P. C. K. poszukuje: ...Oleszczuk Waldemara, ur. 24. 6. 1947 z ojcem Janem — rep. z Białegostoku...“

Gdzie ojciec niedoszłego obywatela jest — to naprawdę nie wiemy. Ale gdzie jest Waldemar — to wiemy, ale nie powiemy. Na złość!...

**I GDZIE TEN MILION?...**

(ka) 33 nr. „Kurier Popularny“ przynosi artykuł zatytułowany „Przeszło milion paczek miesięcznie rzechodzi przez Gdynię i Gdańsk“. Przczytaliśmy tenże artykuł i wyczytaliśmy w nim:

„W czasie od 15 listopada 1945 r. do 31 stycznia 1946 r. nadesłanych zostało z krajów zamorskich, wyłącznie drogą przez Gdynię i Gdańsk, 3.126.207 paczek pocztowych dla Polski oraz 34.495 worów zawierających paczki dla Czechosłowacji, Węgier i krajów dalszych.“

Największe transporty nadeszły powyższą drogą w listopadzie 1946 roku (158.689 worów zawierających przeciętnie po 4 paczki) i w grudniu 1946 r. (112.270 worów z paczkami)“.

Najpierw podzieliłmy 3.126.207 przez 14 i pół (jako, że ta wymieniona ilość paczek przeszła przez nasze porty w okresie 14 i pół miesiąca) i... nie otrzymaliśmy „przeszło milion“, tylko dużo mniej.

Potem pomnożyliśmy 158.689 (największy transport) przez 4 (przeciętna ilość paczek w worku) i... też ten fatalny milion nie chciał nam „wypaść“.

Więc gdzież jest ten milion?... Ach, gdzież?...

## Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Łodzi

podaje do wiadomości zarządów stołówek, że

**Dział warzyw P.S.S.  
Łódź, ul. Mała Nr. 2  
(Zielony Rynek)**

posiada na składzie wszelkiego  
rodzaju warzywa jak:

buraki, marchew, cebulę, kapustę kwaszoną, ogórki kwaszone (deserowe i na zupę), grzyby solone, marnowane, owoce, pomidory konserwowane, owoce i ziemniaki.

**Ceny umiarkowane ▼ Ceny umiarkowane**

# IMIENINY

Łeb mnie, uważacie, boli jak wszyscy diabli, usta mam spieczone i suche, oczy mi się jeszcze same zamykają, a nad głową — jak zły duch, stoi mi nasz sekretarz redakcji i twierdzi, że jeśli w ciągu godziny nie oddam mu gotowego felietonu — będzie zmuszony wypełnić polecenie redaktora naczelnego, tzn. zastrzelić mnie, że tak powiem, czego chciałby uniknąć, gdyż nie lubi patrzeć na krew.

A mnie już krew zalewa. No bo, uważacie, umierać w kwiecie wieku wcale mi się nie uśmiecha, pisać, że tak powiem, też mi się w żaden sposób nie chce, a znów gdybym nawet chciał pisać — to nie mam o czym.

A wszystko przez te imieniny, psiakrew!... Imieniny!... Zawsze twierdziłem, że imieniny to burżuazyjny przesąd i że właściwie, to obchodzenie imienin powinno być ustawowo zakazane, jako że żyjemy w nowej rzeczywistości, że tak powiem. Ale czy ja sam mogę co zrobić?...

Chociaż... Chociaż nawet — powiedzmy — dzień moich imienin mógłby być utrzymany, ale tylko dla zachowania śladów tradycji, no i przez wzgląd na upominki, którymi znajomi mnie obdarowują... Nieprawda?...

Jednemu z moich przyjaciół na chrzcie świętym nadano tak fatalne imię, że na koniec stycznia przypada dzień jego imienin.

Zacznijmy jednak od początku:

Ten mój przyjaciel — to jest sprytna bestia. Już w połowie miesiąca wszystkim spotykanym znajomym komunikował że na ten a na ten dzień muszą się u niego o tej i o tej godzinie zjawić, jako że on urządza przyjęcie z — okazji... Ja mu tam próbowałem początkowo klarować, że wszelkie przyjęcia i bankiety z — okazji... są zakazane przez władze państwowe, ale on uśmiechnął się tylko drwiąco i oświadczył, że jeśli innym wolno — to jemu też.

No i, że tak powiem, uległem mu. Przyrzekłem, że przyjdę. I to nawet bez żony. I przyszedłem.

Po drodze kupiłem książkę, żeby nie miał potem pretensji, że za darmo chlałem jego wódę i punktualnie trzydzieści minut po godzinie na którą zostałem zaproszony — zadzwoniłem. Te trzydzieści minut — to spóźniłem się celowo, by nie mówiono, że tak się śpieszę do zastawionego stołu. Ale okazało się, że wszyscy zaproszeni myśleli podobnie!

Byłem pierwszy! W pokoju stał tylko stół obstawiony dwoma tuzinami krzeseł, na nim dwa tuziny talerzyków i takaż

ilość noży i widelcy, a po środku stała taka maciuciupieńka karafka, z jakimś zabarwionym płynem.

Uśmiechnąłem się smętnie, ucałowałem się z solenizantem, kupioną książkę położyłem na biurku i usiadłem posepny i głodny pod piecem. Posepny — bo byłem pierwszy, a głodny — bo mam już taki zwyczaj, że gdy idę gdziekolwiek na przyjęcie, to nawet śniadania w domu nie jem.

I tak, psiakrew, siedziałem. Po dwudziestu minutach przyszli jeszcze dwaj znajomi, którzy też przynieśli gospodarzowi książki i też byli głodni, no i w trójkę, żeby zagłuszyć głoł — zaczęliśmy grać w „oczko“.

Potem przyszły pierwsze dwie kobiety. Te nie miały pieniędzy i dlatego w „oczko“ nie chciały grać, usadły przeto pod żyrandolem i z przyzwyczajenia zaczęły obgadywać przyjaciółki.

W momencie, kiedy trzymałem „bank“ (w którym znajdowało się 86 złotych), rozdzwonił się dzwonek przy drzwiach wejściowych i towarzystwo zaczęło napływać nieprzerwanym sznurem. Wtedy — solenizant doszedł do wniosku, że grać na przyjęciu w karty jest sprzeczne z „bon-tonem“, skonfiskował nam karty i pieniądze i poprosił o zajęcie miejsc za stołem.

Posłusznie usiedliśmy. Usiedliśmy patrzyliśmy posepnie na puste talerze tę odrobinę zabarwionego płynu i lzy nam napływały do oczu. Bo jak?... To po to każdy z osobna kupił książkę i po to każdy z osobna całował się z gospodarzem, by marne pół kieliszka wypić za jego zdrowie?... Uczucie buntu oładnęło nasze serca! Odebraliśmy solenizantowi skonfiskowane nam 86 złotych, wydobyliśmy z portfeli każdy co miał, jedna z dam nawet pierścionek zaręczynowy zamiast piądzików dała — i wysłaliśmy delegację do najbliższego sklepu.

No i dopiero zaczął się bal, że tak powiem. W tej chwili trudno mi mówić o szczegółach, bo przyznam, że pewne momenty uroczystości zatarły mi się w pamięci — wiem jednak, że w ciągu nocy odwiedzali nas pięć razy przedstawiciele Komitetu Domowego i to dwa razy nawet w towarzystwie milicji, z prośbą, byśmy próbowali trochę ciszej śpiewać hymn, zaczynający się od słów: sto lat... i — o ile możliwe — byśmy nie tańczyli oberków.

Solenizant podobno był bardzo zadowolony z naszego towarzystwa, gdyż obecnie ma na tydzień zapasów żywnościowych i ma tylko żal do nas o to, żeś-

my rzucali w siebie kawałkami tortu, którym zlekka zostały poplamione ściany.

Jeśli mogę wierzyć żonie, do domu przyniesiony zostałem na ramionach ośmiu najbliższych przyjaciół, a do krawatu miałem przyczepioną kartkę z napisem: POBUDKA! POBUDKA! WSTAWAĆ!

Oto fałszywej propagandy skutki:

Chłopak śpi nadal — mimo „Pobudki“.

I teraz sami powiedzcie: czy sekretarz redakcji ma prawo strzelać do mnie, iż nie napisałem na czas mego felietonu?... Czy to nie byłaby zbrodnia?...

marek

## Odpowiedzi Redakcji

Termin nadsyłania rozwiązań Konkursu nr. 2 upłynął w dniu 26. I. 1947 r. Ze względów technicznych nie byliśmy w stanie podać wyników w poprzednim numerze.

Zgodnie z warunkami Konkursu — odpowiedzi nadesłanych z datą stempla pocztowego późniejszą — nie braliśmy pod uwagę, aczkolwiek bądź w przeciwieństwie do Konkursu nr. 1 opóźnionych był znaczny procent.

Zgodnie z warunkami — rozlosowaliśmy między punktualnych uczestników Konkursu, którzy nadesłali trafne rozwiązania — nagrody książkowe. Przypadły one:

1. Czesławowi Banasiakowi — Łódź, (Narutowicza 79).
2. Zofii Brylińskiej — Warszawa, (Jaworzyńska 4).
3. Jakubowi Kostyrze—Bieruń Stary, (Górny Śląsk).

Nagrody wysłaliśmy — prosimy o potwierdzenie odbioru.

Fragment do Konkursu nr. 2 zaczerpnięty był z książki Reinhardta pt. „Napoleon i Eugenia“. W wielu odpowiedziach nawiązywano do twórczości Gąsiorowskiego (Huragan) — acz zupełnie mylnie, bo przecież Gąsiorowski w „Huraganie“ opisuje epokę Napoleona I, a nie Napoleona III!

Jednocześnie podajemy rozwiązanie Konkursu nr. 3: Fragment zaczerpnięto z książki Świętochowskiego pt. „Genealogia teraźniejszości“. Trafne rozwiązanie nadesłano niestety tylko jedno. Jest to rozwiązanie Janiny Szkopińskiej z Łodzi, ul. Brzezińska 17, której przesyłamy nagrodę książkową bez losowania.

Większość chciała koniecznie widzieć w tym odcinku... Mereżkowskiego (widocznie z powodu Borgiów).

„W mrokach klasztoru” jest opowieścią bylej zakonnicy — karmelitki. Nie jest ona wytworem fantazji.

Maluje prawdziwe przeżycia dziewczyny, która spędziła rok



w klasztorze karmelitek, we Francji

Opowieść je, obiegła całą Francję, nie znalazł się nikt, kto by zarzucił autorce tych słów kłamstwo lub nieścisłość

(ciąg dalszy)

Proszę sobie wyobrazić, na środku ciasnej komórki cylindryczne naczynie z blachy żelaznej, zaopatrzone w dwoje uszu. Wiadro — ? Jeżeli kto chce — to niech będzie wiadro. Ale wiadro bez zawiniętego brzegu blachy i bez pokrywy. Słyszycie: bez pokrywy!

Zapewniono mnie, iż więzienna baracha ma pokrywę. Takie wyrafinowanie nieznanne jest w Karmelu, gdzie z miłości do Boga dobrowolnie zapomina się o najelementarniejszych zasadach higieny.

Na ziemi, wprost na podłodze, paczka grubego, szarego, pakowego papieru. I naturalnie ani kropli wody. Nic coby urozmaiciło ohydą prostotę tego urządzenia. I trzeba wiedzieć, że naczynie to opróżniane jest zaledwie raz na trzy dni (proszę sobie wyobrazić, co się dzieje w lecie...) przez zakonnice profesję czy nowicjuszkę, dla której ta czynność stanowi pokutę.

Uprowadzona dźwiękiem dzwonu, mieszkanka celi wyciąga ów przedmiot z komórki, ciągnie go aż na korytarz i zamyka drzwi. Wkrótce po tym siostra dyżurna zabiera naczynie na mały wózek i wywozi je na dwór. Jest w kącie ogrodu taki dół...

W kwadrans później nowe uderzenie dzwonu. Naczynie jest opróżnione, ale nie zdezynfekowane: wypłukane jest najwyżej czystą wodą.

Pośpiesznie zamknęłam zasuwkę i uciekłam w drugi koniec izby, jak najdalej od komórki, która miała pozostać moim największym udręczeniem podczas pobytu w Karmelu.

Okropny smród gonił mnie jednak. Dołączył się do niego teraz jeszcze inny odór: to 'ampa, rozgrzewając się, rozsiewała dławiacą woń nagrzaną blachy i przypalonego oleju.

Próżno usiłuje się o tym nie myśleć. Wydaje się, że ten smród, którego pełne są nozdrza, którym przesycone są ubrania, wśród którego się żyje — że ten smród wydziela się z siebie samego. Daje on — na to zapewne liczono i tego chciano — jakby przedsmak gnicia w grobie.

### Regulamin

— Proszę to uważnie przeczytać — powiedziała siostra Elżbieta, odchodząc.

Więcej niż godzina upłynęła od tej chwili, a ja jeszcze nie wykonałam tego rozkazu.

Prawdę mówiąc, nie spieszo mi było wcale dowiedzieć się, co zawiera kartka przyczepiona obok drzwi. Moje przybycie do klasztoru było jakby skokiem w przepaść. Po ciekawości pierwszych chwil, nastąpił rodzaj ogłuszenia: zubożenia na wszystko, oraz wielkie znużenie.

Jednak zbliżyłam się do owego prostokąta papieru i przeczytałam machinalnie.

Oto co zawierał ów papier pod starannie wykaligrafowaną cyfrą JHS.

#### UWAGI SPECJALNE NA PIERWSZY DZIEŃ NOWICJATU

1-o: Gdy zostaniesz samą w swej celi, padnij na kolana przed krzyżem, ucałuj trzy razy podłogę, dziękując Panu Naszemu za to, że Cię wezwał do siebie.

2-o: Kłęcząc odmów dziesięć różańców na palcach.

3-o: Rozciągnij się na podłodze twarzą do ziemi z rękami wyciągniętymi naprzód i odmów 7 razy akt skruchy.

4-o: Podnieś się i usiądź na taborecie? nie zauważyłam do tej chwili, że umeblowanie mej celi składa się z taboretu. Znalazłam ten sprzęt dopiero wieczorem przed położeniem się do łóżka, zaglądając przypadkowo pod stół, gdzie był on ukryty.

On także był z czarnego drzewa, w tym samym prostackim stylu co i stół. Jako dodatkowe urozmaicenie miał jedną nogę krótszą niż inne.

...Zbierz myśli — pouczal dalej plakat. — Skoncentruj swego ducha i oderwij go wszelkiej myśli zewnętrznej. Gdy przygotujesz się już do medytacji, zastanów się nad powodami, które Cię skłoniły do wstąpienia do klasztoru. Pogłębij w myśli motywy twego powołania i jeszcze raz złóż Bogu podziękowanie za to, że Cię w nieskończonym swym miłosierdziu powołał do siebie. Jeśli umysł twój jest zbyt wzburzony, by oddać się rozmyśleniom na ten temat, jeśli rozmyślanie to mogłoby Cię doprowadzić do grzechu żądzy — to uklęknij, złóż ręce i mów: „Zbawicielu mój, kocham Cię i składam Ci dzięki”. Powtarzaj te słowa, wielką wielką ilość razy, aż dzwon uderzy.

5-o: Gdy dzwon uderzy, podnieś się i stań obok skrytki, w drzwiach by przyjąć pożywienie. Wewnętrzne drzwiczki skrytki mają być zamknięte, aż do chwili gdy usłyszysz na korytarzu „gratias” i wtedy, ALE DOPIERO WTEDY możesz otworzyć. Zewnętrzne drzwiczki będą już zamknięte i znajdziesz swe pożywienie na ślacie.

6-o: Do przyjmowania pokarmu możesz skorzystać ze stołu, ale nie z taboretu. Kolację jada się stojąc. Przy obiedzie wolno Ci usiąść, prócz piątku, wigilii i suchych dni w poście i adwencie, kiedy każde pożywienie przyjmuje się kłęcząc.

7-o: Aż do nowego rozkazu i do czasu, gdy nauczysz się modlitw reguły, przed jedzeniem masz uczynić tylko zwykły znak krzyża. Nie wolno Ci odmawiać żadnych pacierzy i modlitw używanych w życiu świeckim.

8-o: Gdy skończysz jedzenie umieść z powrotem utensylia w skrytce, niezapominając zamknąć drzwiczek. Uklęknij wtedy znowu przed krzyżem i odmów kilkadziesiąt razy różaniec, aż do chwili gdy dzwon znowu się odezwie.

9-o: Gdy dzwon zadzwoni złóż ręce, odmów powoli „Ojciec Nasz” i „Zdrowaś”, akt wiary, nadziei i miłosierdzia.

10-o: Zdemij trzewiki, trzykrotnie ucałuj podłogę i połóż się na wznak na łóżku, okrywając się kołdrą aż do piersi. Masz zdjąć jedynie obuwie, zachowując wszelkie inne części ubrania nawet czepiec i kaptur. Zrób rachunek sumienia i odmów akt skruchy. Sen winien Cię zastać leżącą na plecach z rękoma złożonymi na piersi w położeniu śmierci.

11-o: Na tę pierwszą noc jesteś zwolniona z nabożeństwa. Jeśli obudzą Cię różne sygnały dzwonu, nie interesuj się nimi, a jutro rano, zaczekaj ze wstawaniem, aż Matka Przełożona nowicjuszek zastuka specjalnie do drzwi twej celi.

Niech Cię Bóg strzeże!

d.c.n.

**Na to PPS pozwolić nie może!**

# O ustawach, meblach i „volksdeutschach“

Znajdując się u kolebki swojego istnienia — ludzkość niewątpliwie nie potrzebowała przepisów i ustaw. W jej prymitywnym, niezróżniczkowanym życiu wystarczał zwyczaj i indywidualna, jednostkowa wola.

Trudno byłoby sobie natomiast wyobrazić bieg życia dzisiejszego gdyby przewidywane prawo z góry nie określiło pewnych zasad, przepisów, obowiązków regulujących stosunki między ludźmi! Gdyby prawo przestało istnieć — wróciłibyśmy, rzecz jasna, do poziomu ludzkości z pradziejów i prawdopodobnie przy obecnym stanie liczebności ludzi — wyginęlibyśmy lub wyracili się wzajemnie!

Wielką też jest rola i odpowiedzialność prawodawców. Ale zasadniczym warunkiem, by *odnośny przepis w istocie spełniał swe zadania i w każdej próbie okazał się słuszny i sprawiedliwy* — jest właściwa jego interpretacja — przede wszystkim przez organa wykonawcze, mające daną ustawę realizować. Nie ułatwi życia najmądrzejszy, najbardziej przemysłny paragraf — jeśli niezyciowa i sztywna będzie jego interpretacja.

Jeśli teraz stwierdzimy fakt niepodlegający dyskusji, że *partia nasza jest bojowniczką praworządności* — to z tego wynika logicznie, że *PPS stoi — jak stać powinna — na straży właściwego interpretowania wydawanych ustaw.*

## USTAWA O REHABILITACJI

Dla uniknięcia w przyszłości powtórzenia się przykrych doświadczeń z września 1939 r. — wydano w okresie Wyzwolenia dekret o wyłączenie ze społeczności polskiej wrogich elementów. Ponieważ zdarzało się, że tzw. „volksdeutschami“ stawali się ludzie także pod przymusem — ustanowione tzw. postępowanie reha-

litacyjne. Postępowanie to ulegało zresztą kilkakrotnej nowelizacji.

Sądy rehabilitujące volksdeutschów orzekają na mocy ustawy z 6 maja 1945 r. „zwolnienie spod zajęcia i dozoru“ ich mienia.

W konsekwencji oznacza to, jak pisano w „Kurierze Popularnym“, że „wysiedlony *niegdyś przez Niemców Polak, ścigany i ukrywający się przed gestapo, albo gnijący przez całe lata w obozach koncentracyjnych zmuszony bywa na skutek wyroków rehabilitacyjnych do spania na podłodze, natomiast przywrócony do praw Niemiec uzyskuje całość rzekomego swego mienia, a więc rzeczy, które zdołał sobie „skompletować“ po wysiedlonych lub zamordowanych*“ (podkr. nasze).

## RZECZY

### OPUSZCZONE I PONIEMIECKIE

Nie potrzeba nikomu udawadniać jak zniszczeni wyszliśmy z osławionej, czysto bandyckiej wojny, będącej dziełem „wyższej rasy“.

Ludzie potracili wszystko, wracali z obozowej tułaczki na ruiny domów ojczystych, lub na puste, wyszabrowane miejsca, w których kiedyś po wieloletnim wysiłku pracy stworzyli sobie jaki taki byt i własny kąt.

Gdzie indziej — poniewierało się mienie „poniemieckie“ i „opuszczone“. To mienie przechodziło poprzez urzędy likwidacyjne do rąk polskich. *Iluż Polaków znalazłoby w tym „poniemieckim i opuszczonym“ mieniu swoją przedwojenną własność?!*

Dzisiaj Polacy za „poniemieckie“ mienie płacą, a jednocześnie wytwarza się sytuacja arcydziwna: część z nich staje się dozorcami mebli, po które uprzywilejowany za czasów okupacji volksdeutschi (z takich czy innych powodów — zdrajca) zgłosić się może z wyrokiem sądu polskiego, wyrokiem nakazującym zwrot „własności“.

I tu jest właśnie sedno zagadnienia. Sądy nie zastanawiają się nad tym, czy zwracana nieruchomości lub meble stanowią istotną własność rehabilitowanego wtedy, *kiedy jeszcze był Polakiem!* A mamy poważne powody twierdzić stanowczo, że w 99% wielkie bywały różnice w stanie majątkowym przed i po przyjęciu „volkslisty“. *Nie na próżno wysiedlano, mordowano i rozdzielano wśród volksdeutschów własność nieszczęsnych ofiar.*

## JAKIE WYJŚCIE?

Trudno byłoby winić sądy. Nie ma nic niezgodnego z prawem w ich postępowaniu.

Trudno winić ustawodawców. Założenie przepisu jest słuszne: Jeśli rehabilitowany — to nie winien zdrady. Jeśli tak — ma prawa, a więc i prawo własności. Trudno byłoby w ustawie przewidywać z góry klauzulę, których ewentualną konieczność mogło wykazać tylko życie...

Dochodzimy do wniosku, że przy obecnej interpretacji — *ustawa ta jest często pośrednim narzędziem krzywdy, zadawanej własnemu narodowi.* Aby tej ewentualności zapobiec — trzeba znówelizować istniejące przepisy.

PPS stoi na straży właściwej, słusznej interpretacji ustaw. W tym wypadku powziął inicjatywę WK.PPS. Łódź, zwracając się z petycją do OUL o podjęcie przezeń kroków koniecznych dla przeprowadzenia odnośnej nowelizacji. W myśl tej petycji podyktowanej troską i dbałością o pełną sprawiedliwość — w noweli do ustawy ustalić trzeba dokładnie co uważa się za zwracalne i postanowić, że zwrot ma być dokonywany w trybie postępowania dowodowego, po uprzednim ustaleniu, czy własność rehabilitowanego volksdeutscha była jego własnością póki był Polakiem. W przeciwnym razie przyjęć trzeba, że nie jest to mienie „poniemieckie“, a tylko bezpośrednio albo pośrednio zagrabione — wobec czego zwrotowi ulegać nie powinno.

„Bronimy — jak pisze „Kurier Popularny“ — *praw ludności polskiej, krzywdzonej niejednokrotnie na skutek niejasności wynikającej z przepisów, które w tym wypadku w przeważającej części przywracają wraz z obywatelstwem wczorajszym Niemcom jeszcze i dobytek, niejednokrotnie splamiony krwią polskich obywateli*“.

Na to PPS pozwolić nie może!

Wicz.

## Wydawnictwa nadesłane

JAN ALEKSANDER KRÓL — „Drogowskazy na manowcach kultury ludowej“, nakład. Państw. Instytutu Wyd. w Warszawie 1947, stron 284.

S. KRAJEWSKI — „Kto zawinił? — Proces o zabójstwo śp. Bolesława Scibiora“, (według stenogramu) nakładem Państw. Instytutu Wydawniczego w Warszawie, stron 64.

CZECHOSŁOWACKIE MINISTERSTWO INFORMACJI — „Program odbudowy Rządu Premiera Gottwalda Republiki Czechosłowackiej“ nakładem Ministerstwa, stron 70.

Redaktor — Henryk Wachowicz  
Sekretarz Red. — Sergiusz Jaśkiewicz  
Wydaje — Woj. Komitet PPS w Łodzi

Redakcja i administracja: Łódź:  
Piotrkowska 68, tel. 112-54  
skrytka pocztowa nr 7

Godziny przyjęć: redakcji — 10 — 12  
administracji — 9 — 17

Prenumerata: miesięcznic — 20 zł.  
kwartalnie — 50 zł.

Cena ogłoszeń:

za milimetr — szpalte 30 zł.

Kład: Druk „Książka“ Druk: Druk „Czytelnik“ w Łodzi.

D-011312



# Zezem na świat



„Rąbank”

## Rozmowa z Tasakiem

— Rąbanka, Redaktorze, jest artykuł szlachetny, bo z czystych świń się uskuteczniła — powiada do mnie ob. Tasak. — Nie dlatego, żeby one musowo czyste być mieli, tylko, faktycznie — że świnię naturalnie! Bo wyrób, czyli przysmakowy artykuł jadalny — w widzie parówki, serdelka, czy kiełbasy — z każdej zwierzyny sporządzić można. Ale rąbanki pr. emyslowo się nie skonstruuje!

Niemożliwie rąbał nas rząd po kieszeniach temi przydziałami! Bo czy słyszana rzecz, żeby taką masę szczerolłotej szwininy ludziom, czyli obywatelom, za grosze, prawie za darmo oddawać? Ale sam na tem stracił, bo ja np. z czystej żaloby na te „3” głosować nie byłem w stanie. Za demokrację się poczuwam i już sobie nawet te 3 jedynki do urny naszykowałem, ale jakżem te przydziałową rozrzutność zobaczył, straciłem do Bloku serce, bo demokracja demokracją, a z rzeźnikami-wyborcą liczyć się należało!

Szczęście, że się te wybory skończyli i że świnię przestali być artykułem politycznym. Bo cc się wyrobiło! Najwięcej świń u nas w Łowickiem, gdzie chłopci najmniej, podczas wojny ucierpieli. Znakiem tego — tam się najczęściej po towar jeździ. Dali mnie więc raz znać przed samymi wy-

boramy, że gospodarz jeden dwa ogromne wieprzki posiada, które za grubsze forse opylić pragnie. Jadę więc i przybywam. Wieprzki — faktycznie duże i swoją żywą wagie mają. Zaczynam je targować — i cóż się okazuje? Kmieć, czyli wieśniak, po głowie się drapie, za parkan podejrzliwie spogląda, jak by się czegoś obawiał, wreszcie zapytuje — do jakiej ja partii należę?

— A na cóż wam to wiedzieć? — pytam ja jego.

— Bo jak pan nie jest za Mikołajczykiem, to nic z interesu! Nie będę — powiada — świń do miasta tym socjalistom sprzedawał, które premiera naszego nie szanują. Chyba, że pan postąpi po 10 złotych za kilo!

No i musiałem po 5 złotych za tego

Mikołajczyka do każdego kila żywej wagi dopłacić! Skaranie boskie z tą polityką!

Redaktor jesteś w lepszym położeniu, bo ani do „Bitek”, ani do tej „budkowej „Rąbanki” oryginalnych wieprzków nie potrzebujesz. Na mięście sobie towar przyuważasz i szlachtujesz, na żywą wagie nie patrząc, byle dany facet satyryczną odpowiedzialność posiadał i do sporządzenia humorystycznej draki się nadawał. Wiem, że i mnie samego nie oszczędzisz, ale, jak widzisz, nic mi to w interesie nie przeszkadza! A oprócz tego, jako inteligent, na życie politycznym się rozumem i nic sobie z niego nie robię! Owszem, używaj póki możesz! Wiedz tylko, że o wiele się po wyborach z tą przydziałową rąbanką urwie będzie to znak, że jest wyższa sprawiedliwość na świecie! D. my my wam wtedy taką rąbankie prywatną i inicjatywną, że śmiać się będziecie, ale barani głosem!

(KIEL)

## Fraszki wiecznie aktualne

Nikodem Mułnicki (1765—1805)

### Ostatnie przebakniecie pijaka

Życie me w życie trawiłem,  
Zylem z żyta wodą lubą,  
Życie przez żyto straciłem  
Żyto życia mego zgubą

Aloizy Żółkiewski (1777—1822)

### NAGROBEK PRÓZNIAKOWI

Przez całe życie chodziłem,  
całe życie jadłem, piłem.  
Dość trudów! już się nie ruszę,  
bo odpocząć sobie muszę.

### NAGROBEK LITERATOWI

Taka to bywa zapłata  
niejednego literata:  
po śmierci wszyscy mu kadzą,  
a za życia jeść nie dadzą.

## ZE SKARBICA ANEGDOT

Zna tę drogę.

Pani de Brionne zerwała z kardynałem de Rohan o księcia de Choiseul, którego kardynał chciał wygryźć z posady ministra.

Doszło między nimi do gwałtownej sceny, którą pani de Brionne zakończyła, grożąc kardynałowi, że każe go wyrzucić oknem.

— Doskonale, rzekł, mogę wyjść drogą, którą wchodziłem tak często.

Dobra rada.

Do Antoniego Rubinsteina zwróciła się pewna miła dziewczyna i poprosiła znakomitego kompozytora, aby wysłuchał jej gry na pianinie. Po odegraniu kilku

utworów, dziewczyna, która wcale nie była świetną pianistką, zapytała:

— Co mi pan radzi robić, meastro?  
— Wyjść za męża!

Za późno

Znakomity kompozytor francuski Ober spotkał się w Paryżu z Ryszardem Wagnerem.

— Wie pan co? — zwrócił się żartem Ober do Wagnera. — Trzeba było aż trzydziestu lat, ażeby się przekonał, że nie mam zupełnie muzycznego talentu.

— I co, rzucił pan muzykę?

— O, nie — wtedy byłem już znakomitym kompozytorem.

Jan Kamiński (1777—1835)

### JAN I MUCHA

Jan, który siedział przy smacznym bigosie,  
poczuł, że mucha laźla mu po nosie.  
Tym rozgniewany, silnie pięść natężył,  
ugodził w muchę, nosa nadwyrężył.  
Ktoś mu rzekł z boku: „Ależ panie Janie,  
much tu jest więcej, nosa wam nie stanie.  
Zapęd zbytuczny nierozsądku: znakiem,  
Kto słyszał muchę zabijać kulakiem?”

Jan Daniecki (17 wiek)

### UBOGI

A masz co bracie?... za stół cię posadzą.  
Nie masz — li?... idź precz! pewnieć  
kijem dadzą.